

ANDRZEJ WŁ. KRAL

Cokolwiek powiedzielibyśmy o *Grupie Laokoona*, pasjonujące jest to igranie z teatrem, jakie uprawia świetny poeta w swym drugim już utworze scenicznym. Druga sztuka Różewicza nie ma oczywiście wagi i rangi tego zaskakującego debiutu teatralnego poety, jakim była *Kartoteka*. Niektórzy widzą w *Grupie Laokoona* jedynie grupę skeczów i zbiór (w większości zresztą doskonałych) dowcipów. Nie jest to chyba sprawiedliwe. Po znakomitym poetyckim „antydramacie” na bardzo polskie (choć nie tylko) tematy, napisał Różewicz pełną wdzięku i oryginalności „antykomedie” również na polskie (choć nie tylko) tematy i również bardzo współczesną. Wydaje mi się, że obie sztuki Różewicza należą do najbardziej „naszych współczesnych”, jakie się na polskich scenach ukazały.

Grupa Laokoona jest tylko nieco „hermetyczna” tematycznie. Jest to żart poety na tematy dnia powszedniego i powszechnego chleba „środowisk kulturalnych”. I na tematy związane ze sztuką w ogóle, z domieszką życia rodzinnego i towarzyskiego jej przedstawicieli. W tym rodzaju kpiny i żartu ostrzejszy i głębszy jest *Mroźek*, choćby w *Indyku* wystawianym na tej samej scenie Teatru Dramatycznego. Ale Różewicz, przy równie oryginalnej (powiązanej w jakiś sposób z tym, co mieliśmy w *Kartotece*) strukturze, ma coś, czego u *Mroźka* nie znajdujemy. Ten znakomity poeta z całym wyrafinowaniem trafia raz po raz w sam miąższ spraw i realiów tak autentycznych, tak swojskich, że stajemy wobec tego aż bezbronni.

Jest w *Grupie Laokoona* dobra scena początkowa, w wagonie kolejowym zbliżającym się do Zebrzydowic, z Panem odczuwającym niepokoje w obliczu celników. Celnicy jednak okazują się intelektualistami i zamiast waliz Pana jadącego z Pragi usiłują otworzyć wewnątrz Ojca (wracającego z Wenecji) i wypominają mu zgubny dla niego samego estetyzm. Żalą się też na panującą w kraju dezintegrację, alienację, frustrację... W domu Ojca, gdzie rozgrywa się większa część *Grupy Laokoona*, dezintegracja jest dosyć kompletna. A do rozmów o pięknie, harmonii i innych atrybutach sztuki włącza się coraz to któryś z domowników wracając i dyskretnie zapinając rozporek. Syn i Matka chcą przeżyć swe życie autentycznie. I wszyscy mówią samymi cytatami, tylko bez cudzysłowu.

Różewicz jako autor teatralny jest zdobyczą teatru Dramatycznego w Warszawie. *Grupę Laokoona* podobnie jak *Kartotekę* wyreżyserowała na tej samej scenie Wanda Laskowska. Przedstawienie jest bardzo czytelne i bardzo wierne autorowi. Wszystkie dowcipy dochodzą do widowni. Dobra scenografia Andrzeja Sadowskiego z pewnością ułatwia pracę reżyserowi. Spektakl ma jednak odrobinę owej „dezintegracji”, o której mówi się u Różewicza. To znaczy nie jest chyba dostatecznie mocno spięty i teatralnie zharmonizowany. Ma za to trafną na ogół koncepcję gry aktorskiej. Gra jest tu tym trafniejsza, im bardziej zbliża się do dosłowności, a oddala od „pokazywania” czy parodiowania. Wobec takiego kryterium najlepszy był chyba Aleksander Dzwonkowski w roli Dziadka i Helena Bystrzanowska w roli Matki. Jerzy Karaszkiewicz dyskretnie, z wyraźnym talentem i umiarem pokazał Syna. Bardzo dobry Janusz Paluszkiwicz jako Ordynator, Gustaw Lutkiewicz jako jeden z jurorów i Stanisław Gawlik jako Pan z przedziału kolejowego. W epizodzie Celnika — Stanisław Wyszyński.

Teatr Dramatyczny w Warszawie. Sala Prób. Tadeusz Różewicz: *Grupa Laokoona*. Reżyseria Wandy Laskowskiej. Scenografia Andrzeja Sadowskiego